

KOMISJA WENECKA NIE WYDAJE WYROKÓW, ALE OPINIE

Rozmowa
z węgierskim
ministrem
sprawiedliwości,
**PROF. LÁSZLÓ
TRÓCSÁNYIM**



Adam Sosnowski: Panie ministrze, odwiedza Pan Polskę nie tylko jako szef węgierskiego resortu sprawiedliwości, ale również jako wybitny ekspert w dziedzinie prawa. Był Pan członkiem węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego, a przez osiem lat także Komisji Weneckiej. Z pewnością zna Pan problematykę, która narosła w Polsce wokół naszego Trybunału. Jak Pan widzi i ocenia tę sprawę?

László Trócsányi: Na Węgrzech w latach 2010-2011 też rozgorzał ostry spór wokół naszego Trybunału Konstytucyjnego, ale ten problem udało się nam rozwiązać. Natomiast mówiąc o Komisji Weneckiej, najpierw trzeba sobie uświadomić, jaką rolę ona odgrywa, jakie ma kompetencje i jakie jest jej miejsce w hierarchii różnych instytucji. Ona powstała po rozpadzie Związku Sowieckiego oraz po związanych z tym przemianach ustrojowych w Europie Środkowej i Wschodniej; Rada Europejska uznała, że należy wesprzeć nasze „raczkujące” demokracje – choć wiadomo, że nasze kraje istnieją już od wieków i procesy demokratyzacyjne tylko zostały przerwane przez narzucony nam siłą ustrój komunistyczny. Wówczas jednak ta inicjatywa była słuszną, bo przecież elity opozycyjne czy środowiska intelektualne nie miały odpowiedniego doświadczenia i narzędzi, aby móc od razu zbudować nowy system prawny. Kilka dekad narzuconego systemu komunistycznego swoje zrobiło.

Rola Komisji Weneckiej później zaczęła się jednak zmieniać. A państwa Europy Środkowo-Wschodniej też są już całkiem inne niż jeszcze 27 lat temu.

To prawda. Komisja Wenecka zaczęła występować już nie tylko w roli doradcy, lecz teraz jest także opiniotwórcą i krytykiem. W ten sposób dochodzimy do sedna sprawy i pojęcia samej demokracji. Spójrzmy na przykład na różne instytucje europejskie. Jakie to organy i do czego są uprawnione? Jaki jest ich skład? Kto o nim decyduje? Skąd uzyskały one mandat do sprawowania swej władzy? Przecież to są kluczowe pytania w demokracji, a odpowiedzi na nie są tu nie zawsze jednoznaczne. W XXI w. stajemy się świadkami sytuacji formowania się tzw. władz eksperckich, a ci eksperci z kolei roszczą sobie prawo do tego, aby arbitralnie orzekać o tym, co słuszne i dobre. Przestrzeganie zasad demokracji i państwa prawnego jest rzecz jasna podstawowym wymogiem, ale rodzi się

pytanie, kto może tworzyć decydującą opinię o wartościach. Za takie wartości uważam relacje państwa z Kościołem, pojęcie rodziny czy małżeństwa, a także to, jaki sposób obrony konstytucji wybiera dany kraj.

Rozumiem, że w odniesieniu do Komisji Weneckiej mamy do czynienia z podobnym przypadkiem, że jest ona ciałem eksperckim, a nie ciałem wybranym w wyborach powszechnych?

Tak, dlatego byłbym bardzo ostrożny, wypowiadając się na temat charakteru prawnego opinii Komisji Weneckiej. Jak Pan zauważył, przez osiem lat byłem członkiem Komisji Weneckiej i w ramach tych obowiązków byłem także sprawozdawcą. Postawmy sprawę jasno: Komisa

sja Wenecka nie jest sądem. Jej werdykt nie jest wyrokiem, lecz tylko opinią konsultacyjną. Komisja jedynie doradza. Opinię Komisji Weneckiej rządy mogą brać pod uwagę, ale nie muszą. A trzeba też dodać, że w Europie widać takie działania

– szczególnie ze strony Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego – aby tego typu opinie wykorzystywać jako pewien element nacisku politycznego lub potwierdzenie tezy wcześniej już postawionej. W przypadku Węgier było bardzo podobnie. Dlatego nieustannie podkreślaliśmy, jaką rzeczywistą rolę odgrywa Komisja Wenecka i gdzie jest jej miejsce.

Gdzie zatem to miejsce należy usytuować?

Powiem tak, polityka węgierska oczywiście uwzględnia opinię Komisji Weneckiej, ale równocześnie zastrzega sobie prawo do tego, aby samodzielnie ocenić, co z tej opinii przyjmie, a co nie. Jest dla nas nie do zaakceptowania, żeby kluczowe decyzje podejmowano poza nami albo bez nas, czy w ogóle wbrew nam. Tego typu zewnętrzne ograny nie mogą nas przecieżyć do niczego zobowiązywać. To by naruszyło naszą suwerenność. A na to nigdy się nie zgodzimy.

Panie Ministrze, mówił Pan teraz wiele o przypadku węgierskim. Wiemy, że to Budapeszt przetańczył szlaki w walce z unijną protekcyjnością, szczególnie widoczną wobec państw naszego regionu. Polska z nowym, niezależnym rządem dołączyła teraz do tych niesfornych „uczników”

europejskich i, podobnie jak kilka lat temu Węgry, obrywa za swą postawę wobec Trybunału Konstytucyjnego.

Znamy ten problem – jest to problem czysto polityczny. Dlatego też politycy ten problem muszą rozwiązać, prawnicy go nie rozstrzygną. Potrzebne będą dialog, mądrość i cierpliwość. Na podstawie naszego doświadczenia mogę jedynie powiedzieć, że należy traktować opinię Komisji Weneckiej jako to, czym w istocie jest – a więc jako opinię. Politycy natomiast muszą znaleźć jakieś rozwiązanie. Taka opinia ekspercka może oczywiście też w tym pomóc.

Czyli Pańskim zdaniem w Polsce nie mamy problemu z demokracją, lecz ze stosunkami w polityce wewnętrznej?

W Polsce faktycznie toczy się w tej sprawie spór w wymiarze polityki wewnętrznej. Na Węgrzech też musieliśmy się z tym zmierzyć. Wielu chciało wynieść te problemy poza nasz kraj, na arenę europejską i międzynarodową. Stąd musieliśmy toczyć wiele sporów zarówno przed Radą Europejską, jak i przed instytucjami Unii Europejskiej. Przyjęto wtedy kilka rezolucji wobec Węgier, ale mimo tej nagonki to my sami rozwiązaliśmy nasz problem i nie pozwoliliśmy na to, aby ktoś inny z zewnątrz rozstrzygał te sprawy za nas. Jednocześnie Węgry prowadziły konstruktywne rozmowy z Komisją Europejską, a także zawsze akceptowały decyzje Komisji Europejskiej.

Myszę, że w tym miejscu warto byłoby się zastanowić nad inną jeszcze kwestią – na ile demokratyczna jest sama Komisja Wenecka? Dzisiaj w Polsce cała opinia publiczna żyje jej werdyktem, ale przecież jeszcze rok temu prawie nikt nad Wisłą nie wiedział, że takie gremium w ogóle

istnieje. Kiedy rozmawiałem z prof. Andrasem Vargą, węgierskim członkiem Komisji Weneckiej, ten mi zdradził, że od kiedy on jest członkiem Komisji, to dopiero raz, właśnie w przypadku Polski, zdarzyło się, że decyzji nie podjęto jednogłośnie, gdyż on zgłosił swój sprze-

ciw. A jednogłośnie przyjmowanie przez kilka lat wszystkich rezolucji jak leci, przynajmniej w moim odczuciu, bardziej przypomina posiedzenia komunistycznego biura politycznego niż demokratyczną debatę.

Spójrzmy na skład Komisji Weneckiej. To rządy wybierają do niej swoich członków, gdzie prawdziwa władza pozostaje

Kiedy na Węgrzech trwał spór o konstytucję, poprosiłem jeszcze trzech prawników o międzynarodowej renomie o ich ekspertyzę w tej samej sprawie, w której werdykt wydała Komisja Wenecka.

raczej w rękach sprawozdawców. Pytaniem kluczowym zatem jest, kto zostaje sprawozdawcą.

A czy opinie Komisji Weneckiej w Pana ocenie zawsze są sprawiedliwe?

Komisja zazwyczaj stara się wypracować jakiś kompromis, aczkolwiek w sprawie Węgier nie zawsze byliśmy w stanie odczuć dążenia do konsensusu. A przecież, gdy sprawozdanie opiera się o konsensus, wówczas łatwiej jest znaleźć rozwiązania sporów. Mam wrażenie, że Komisja w niektórych przypadkach inaczej podchodzi do starych, a inaczej do nowych krajów Unii Europejskiej. Istnieje też różnica między zdolnością reprezentowania interesów

dużych i małych krajów. To są oczywiście kwestie pozaprawne, ale dotyczą także innych organów europejskich, choć teoretycznie kraje członkowskie mają równe prawa. Decyzję Komisji Weneckiej należy brać pod uwagę jako opinię, a kraje muszą pozostawać otwarte i gotowe do dialogu. Oczywiście można też powiedzieć, że się nie zgadzamy, ale należy to podeprzeć argumentami. My, Węgrzy, tak zrobiliśmy i powiedzieliśmy jasno, w czym się nie zgadzamy się z opinią Komisji Weneckiej. Kiedy na Węgrzech trwał spór o konstytucję, poprosiłem jeszcze trzech prawników o międzynarodowej renomie o ich ekspertyzę w tej samej sprawie, w której werdykt wydała Komisja Wenecka. Opinia tych trzech wybitnych prawników także była ekspercka i od razu wylądowała na biurku węgierskiego ministra spraw zagranicznych. Takie działanie jest w porządku i prawdziwie demokratyczne, bo pokazuje, że mogą być różne opinie na ten sam temat. A były różne, bo ci zagraniczni prawnicy doszli do innych wniosków niż Komisja Wenecka. Ich opinia ekspercka też zawierała krytykę, ale ich punkt widzenia w znacznym stopniu różnił się od opinii eksperckiej Komisji.

W przypadku Komisji Weneckiej dochodzi jeszcze jedna kwestia, a mianowicie media. To przez środki masowego przekazu Polacy mają wrażenie, że opinia Komisji Weneckiej jest tak niesłuchanie ważna; jakoby jakiś europejski supersąd spuścił na nas wyrok skazujący. I nie mówi się w mass mediach, czym jest Komisja Wenecka, kto w niej zasiada lub jakie ma kompetencje, ale snuta jest narracja, że nie stosując się do zaleceń Komisji, stajemy w szeregu z Rosją Putina.

Ma Pan rację. Na Węgrzech przed spo-

rem o konstytucję też mało kto wiedział, co to właściwie jest Komisja Wenecka. Dlatego jest ważne, abyśmy mogli ludziom wytłumaczyć, o co chodzi i czym jest ta Komisja. Stąd mówimy, że jest to organ bardzo ważny, podobnie jak w ogóle cała Rada Europy, ale Komisja Wenecka nie jest sądem i nie wydaje wyroków. Nie wydaje orzeczeń sądowych, które potem w jakiś sposób są egzekwowane.

Jest dla nas nie do zaakceptowania, żeby kluczowe decyzje podejmowano poza nami albo bez nas, czy w ogóle wbrew nam. Zewnętrzne organy nie mogą nas do niczego zobowiązywać.

Naprawdę mogę się w tej sprawie spokojnie wypowiedzieć, bo my na Węgrzech już to przerabialiśmy, a teraz zdaje się, że ten sam scenariusz powtarza się w Polsce. Dodajmy jeszcze: opinia Komisji Weneckiej składa się z wielu, wielu punktów, gdzie mówi się zarówno o pozytywach, jak i negatywach. Ale każdy wybiera sobie zeń tylko to, co jemu pasuje.

Dokładnie. W przypadku Polski Komisja Wenecka stwierdziła także, że poprzedni rząd niezgodnie z prawem wybrał sędziów TK, mimo że ich kadencja kończyła się dopiero w grudniu, a od tej decyzji zaczął się przecież cały spór. O tych punktach opinii Komisji Weneckiej większość mediów i polityków opozycji w Polsce woli jednak nie mówić.

Nie jest to zjawisko nieznanne. Politycy wynajdują w opinii eksperckiej zdania, które im się podobają, często zaś przemilczają te, które im nie sprzyjają.

Jaki wpływ miał spór z Komisją Wenecką na węgierską sytuację na arenie międzynarodowej? Czy Budapeszt znalazł się w izolacji europejskiej, bo inne państwa stwierdziły, że z takimi jak wy nie chcą mieć do czynienia, czy wręcz przeciwnie – Węgry zyskały na szacunku, kiedy UE zauważyła, że Węgrów nie można popychać wedle unijnych potrzeb?

Węgry rzuciły kamień do wody, co wywołało duże fale na jej tafli. Na arenie europejskiej powstał wielki spór o Węgry, a ja uważam, że spory i dyskusje są zdrowe. Nowa węgierska konstytucja, czyli Ustawa zasadnicza Węgier, wprowadziła całkiem nowy sposób myślenia. Zmienił się punkt wyjścia, który dotychczas był zdominowany przez perspektywę pokolenia 1968 r., kiedy miały miejsce bunt studentki na Zachodzie. Wtedy ustanowiono postulaty, aby państwo nie wtrącało się w życie obywatela i uszanowało absolutną wolność jednostki. Stąd też wynikała konkluzja, aby tożsamość narodową zepchnąć na drugi plan w świadomości społecznej. I ten punkt widzenia w Europie zaczął dominować. Natomiast nowa konstytucja węgierska odwraca się od tego trendu. Wolność jednostki jest bardzo ważna, ale obok niej mamy także odpowiedzialność. Jednostki nie istnieją tylko dla samych siebie, lecz są zarazem członkami wspólnoty. Podstawą tej wspólnoty jest rodzina, a jednostką najliczniejszą jest naród. Należy dążyć do harmonii między jednostką a wspólnotą, nie mogą przeważać interesy żadnego z nich. W ustawie zasadniczej używamy pojęć, które dzisiaj według wielu są już staromodne. Uważamy na przykład, że w naszej historii chrześcijaństwo odgrywało rolę w przetrwaniu narodu i niewłaściwe jest to przemilczać lub się tego wyprzeć.

W Polsce media głównego nurtu, które w większości mają profil lewicowo-liberalny, taką postawę określają mianem ciemnogrodu. Rzekomo stoi ona bowiem w poprzek postępu.

Taka postawa nie oznacza wcale wsteczności. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje globalizacja i nie chcemy ani nie możemy jej powstrzymać. Chcemy jednak zachować swoją tożsamość. Chcemy wiedzieć, kim jesteśmy, skąd przyszliśmy i jakie mamy wspólne cele. Stąd nasza nowa konstytucja jest istotna, bo zawiera te wszystkie cechy. Naszym i moim zada-

Mam wrażenie, że Komisja Wenecka w niektórych przypadkach inaczej podchodzi do starych, a inaczej do nowych krajów Unii Europejskiej.

Prof. László Trócsányi od 6 czerwca 2014 r. pełni funkcję węgierskiego ministra sprawiedliwości w rządzie premiera Viktora Orbána. Trócsányi z wykształcenia jest prawnikiem, w 1980 r. ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie i poświęcił się karierze naukowej, którą w 2000 r. zwieńczyła profesura.

W latach 2000-2004 prof. Trócsányi był ambasadorem Węgier w Belgii i Luksemburgu. W 2007 r. został wybrany sędzią węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego, zaś w latach 2010-2014 pełnił funkcję ambasadora we Francji. W latach 2005-2013 prof. László Trócsányi był członkiem Komisji Weneckiej. Żonaty, ma trójkę dzieci.



Węgierski minister sprawiedliwości prof. László Trócsányi podczas rozmowy z miesięcznikiem „Wpis” w siedzibie wydawnictwa Biały Kruk. Obok tłumaczka z języka węgierskiego, Noémi Petneki. Fot. LS

niem jest to, aby właśnie o tym mówić zarówno na Węgrzech, jak i za granicą. Ustawa zasadnicza, jak każda konstytucja, jest zarazem pamiętnikiem i projektem, tak że jej znaczenie pozostaje aktualne również w XXI w. Ponadto Unię Europejską mogą rozwijać tylko takie państwa, które potrafią coś dodać do wspólnego projektu: nasza różnorodność i odrębne punkty widzenia nie są grzechem, lecz wspólną wartością. A dokonał tego kraj będący członkiem Unii Europejskiej. Przez to na naszym państwie, na Węgrzech, skupia się większa uwaga niż dziesięć lat temu. Proszę spojrzeć na przykład na kwestię uchodźców, ale także na inne sprawy dużej wagi politycznej z ostatnich lat. Ponadto mamy bardzo charyzmatycznego premiera, który nie mówi sztywnym językiem urzędniczym, lecz lubi jasno, zrozumiale określić swoją opinię. Jest to tym bardziej godne uwagi, że żyjemy w czasach, w których dominuje poprawność polityczna. Myślę, że zawsze kraj ma prawo do swoich argumentów. My, Węgrzy, też je mamy, a słucha nas coraz więcej osób – nawet ci, którzy niekoniecznie się z nami zgadzają. Mają inne zdanie, ale przyznają już, że my też możemy mieć swoje. W Europie zamiast poprawności politycznej potrzebny jest

W Europie zamiast poprawności politycznej potrzebny jest dialog. (...) Czujemy tu wsparcie ze strony Polski.

dialog. To, co my rozpoczęliśmy, wprowadziło dobrą zmianę, a spór już dawno nie jest tak ostry jak w latach 2010-2011. Woda, do której wrzuciliśmy kamień, dzisiaj jest już dużo spokojniejsza, a fala dużo mniejsza.

A co więcej, Węgrzy w tej postawie nie są już teraz osamotnieni.

Otóż to, czujemy to wsparcie ze strony Polski. Uważam również, że współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej jest bardzo ważna. Same Węgry nigdy nie będą w stanie odnieść tak dużego sukcesu, jak mogłyby to uczynić wspólnie cały region Europy Środkowej. Nasze kraje mają wiele wspólnego i lepiej się rozumiemy. Dzisiaj trzeba, żeby świat usłyszał nasz głos i to bez pośredników. Dlatego również jednym z moich priorytetów jako ministra jest wzmocnienie Grupy Wyszehradzkiej, przy czym w dalszym ciągu utrzymujemy bliskie stosunki z ministrami sprawiedliwości wszystkich krajów członkowskich Unii Europejskiej.

Wymienił Pan takie pojęcia jak chrześcijaństwo, naród, rodzina czy tożsamość, a także wzmocnienie regionu. Jeżeli jakiś polityk w Brukseli przeczyta nasz wywiad, to może dostać po nim ataku paniki. Z drugiej

strony są to wartości bliskie Polakom, co pokazaliśmy np. w ostatnich wyborach. Warszawa i Budapeszt mają teraz bardzo zbliżoną do siebie wizję polityki, współpraca się zacieśnia. Polska stara się zbudować blok państw Międzymorza jako ważny ośrodek europejski. Czy oś Warszawa-Budapeszt stanie się tak ważna, jak w ostatnich dekadach oś Berlin-Paryż?

Na pewno cała Europa nie może opierać się wyłącznie na osi Berlin-Paryż. W Europie Środkowej muszą odbyć się rozmowy, które również mogą wpłynąć na decyzje europejskie. Związki polsko-węgierskie mają bardzo poważną tradycję. Oczywiście, pewne rzeczy widzimy inaczej, ale w kwestiach fundamentalnych się zgadzamy. Oś polsko-węgierska zapewne rozwinie się bardzo mocno. Teraz mamy np. wspólny Rok Solidarności przypominający o wydarzeniach 1956 r. w Poznaniu i Budapeszcie, w Polsce trwa Rok Kultury Węgierskiej, a na obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej do Budapesztu przyjechał prezydent Andrzej Duda. Posiadamy tak silne podstawy, że musimy na nich wznieść solidny i mocny budynek szanujący naszą tożsamość narodową.

ROZMAWIAŁ:
ADAM SOSNOWSKI
TŁUM. NOÉMI PETNEKI